

# Dobra królowa

40 lat szczęśliwego panowania

Królowa holenderska Wilhelmina obchodzi, jak wiadomo, w tym miesiącu 40-lecie swego panowania. Wstąpiła na tron, mając lat 18. Holendrzy uwielbiają swą władczynię i są jej przede wszystkim wdzięczni za to, że przez całe 40 lat jej panowania, kraj nie został wplątany w żadną wojnę dzięki czemu jest szczęśliwy i kwitnący dobrobytem.

Prywatne życie królowej może być wzorem dla każdego zwykłego pracownika człowieka. Traktuje ona bardzo poważnie swoje obowiązki, wstaje o 6-ej rano, pracuje do 10-ej przeglądając osobnie całą pocztę, a w przerwie o g. 8-ej spożywa śniadanie składające się z herbaty i bułki z masłem. Po krótkim spacerze i południowym posiłku przyjmuje ministrów, o 4-ej zaś udaje się na objazd szpitali i instytucji dobroczynnych oraz spełnia różne obowiązki reprezentacyjne. O 8-ej je obiad, a o 10-ej udaje się

na spoczynek. Przyjęcia dla rządu i dyplomacji wydaje tylko dwa razy do roku. Królowa jest też artystką i jeżeli tylko czas jej na to pozwala, chwytą za paletę i maluje holenderskie pejzaże. Podobno nie jest pozbawiona talentu, a obrazy swoje ofiarowuje różnym instytucjom, które ze sprzedaży ich mają poważny dochód. Mówi pięcioma językami, zna również grekę i łacinę.

Podczas pobytu królowej w

Scheveningen utonął wśród burzy morskiej rybak — żywił całą rodzinę. Wilhelmina pośpieszyła do zrozpaczonej wdowy, a udzieliwszy jej pomocy, rzekła: Nie płacz moje dziecko, my Holendrzy, całe życie musimy walczyć z morzem. Lepsza jest jednak taka wojna od innych. Twój mąż zginął jak bohater na posterunku. Bo morze jest jednocześnie naszym wrogiem, ale i przyjacielem, któremu Holandia zawdzięcza swą wielkość.

## Zaraza bridżowa spowodowała wniosek do parlamentu

Posłowie brytyjsko-indyjskiej prowincji Sind przygotowali wniosek do parlamentu, w którym domaga się ustawowego zakazu gry w bridża. Konieczność wydania tego rodzaju zarządzenia motywują faktem, że ludność ich okręgu na ogół biedna zrywa się w bridża do „suchej nitki”. Gra w bridża stała się zarazą. Gracze nie krepują się nikim i niczym.

Grają nie tylko w lokalach publicznych i domach prywatnych, ale w parkach, pociągach i autobusach. bez względu na stanowisko społeczne czy płeć.

Postanowienie zgłoszenia takiego wniosku, w dodatku przewidyującego daleko idące sankcje w stosunku do opornych, wywołało w Sind duże poruszenie.

## Dzikie zwierzęta chronione przez samoloty

Bogactwem północnej Kanady jest wielka ilość cennych zwierząt futerkowych, które są oczywiście pod ochroną rządu. Polowanie jest w pewnych miesiącach zabronione, aby przeszkodzić zbytniemu niszczeniu zwierząt. Nie brak jednak kłusowników, którzy usiłują ominąć obowiązujące przepisy, niektóre zaś okolicę są jesienią i zimą prawie niedostępne, a kontrola na nartach bardzo utrudniona. Wobec tego rząd kanadyjski zdecydował się na zaprowadzenie kontroli samolotowej i wyszkolił w tym celu pewną ilość pilotów, którzy rozpoczynają swoje loty w październiku. Uwaga ich jest przede wszystkim zwrócona

na niszczycieli, którzy również przybywają jesienią na samolotach upolowują całe masy cennych zwierząt i wysyłają ich skóry na rynki futrzarskie.

Sledzą specjalnie dwóch traperów, którzy wynaleźli zupełnie nowy system „pracy”. Ładowali w okolicy, gdzie jest najwięcej bobrów, załadowali nory ich chloroformem i zatykali otwory, na drugi dzień zaś wydobywali całe rodziny zatrutych zwierząt. Lotnik Hutchinson pospieszył w okolicę, gdzie znajdowali się traperzy. udało mu się wyłowić i schwytać ich na gorącym uczynku. Obaj zostali zaarrestowani i oddani w ręce samolotów do więzienia.

## Po 40 latach płaci dług oica-bankruta

Miasto Christiansund w Norwegii zostało zaskoczonych niebywałą wiadomością. Do poselstwa Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej w Oslo został wezwany burmistrz miasta, któremu zakomunikowano, że w Filadelfii zmarł obywatel norweski, Henrik Cernikow, który zapisał legat na rzecz miasta. Po otwarciu legatu okazało się, że Cernikow urodził się w Christiansund. Przed czterdziestu laty ojciec jego popadł w trudności finansowe i ogłosił się bankrutem, pozostawił dużo długów i wyemigrował do Ameryki. Obecnie syn, chcąc na-

prawić krzywdę wyrządzoną miastu przez ojca, ofiarował dużą kwotę na rzecz miasta.

## Rekordowa ilość zbiegów Tajemnica więzienia

Z zakładu karnego Fontevault we Francji, w ciągu roku 1937 zbiegło aż 160 więźniów, mimo iż zakład ma zupełnie nowoczesne urządzenia alarmowe oraz odpowiednią ilość straży.

Władze były zupełnie bezradne, nie mogąc ostatecznie rozwi-

Radiowa akcja Apostolstwa Chorych obejmuje stosownie do swoich założeń, cały kraj. Sekretariat Apostolstwa Chorych we Lwowie jest bowiem zatwierdzoną przez władze kościelne i radiowe, centralą dla całej Polski.

Zadaniem radiowych audycji dla chorych jest mówić do nich, mówić zdrowym o chorych, łączyć społeczeństwo do walki o zdrowie, o zwycięskie przeżycie cierpienia i choroby.

Obok działania religijnego — społecznego, obok wpływu psychicznego — prowadzi się korespondencję z chorymi, propaguje się dobroczynność dla najsłabszych chorych. Radiosłuchacz przesyła różne ofiary w gotówce i w naturze. Osobny komitet prowadzi księgowość i rachunkowość, przeprowadza wywiady i odwiedzin chorych, pracuje w łączności z władzami opieki społecznej i z organizacjami miłosierdzia, udziela doraźnej pomocy, jak leczenie, żywność, odzież, lekarstwa i t. p.

Na cele radiowej akcji dla chorych, na mocy decyzji Dyrekcji Naczelnej Polskiego Radia, przeznaczono także wpływy z koncertu zyczeń, prowadzonego w Rozgłoszeniach Lwowskich. Pozdrowienia i życzenia nadawane przez radio łączą ze sobą radiosłuchaczy, stanowią ważny czynnik propagandy radiofonii, a równocześnie w pieniądzy składanych przy zamawianiu pozdrowień, korzystają najsłabsi, gdyż zakłada się wielkie instalacje radiowe w szpitalach, ochronkach, przytułkach i świetlicach dla bezrobotnych.

Działalność radiowej akcji dla chorych najlepiej ilustrują cyfry: W roku 1930 otrzymano 854 listów

od słuchaczy, w roku 1934 — 4220 listów, a w roku 1937 — 6320.

Ofiary w gotówce: w roku 1930 — otrzymano 2320 zł.; w r. 1934 — 27896 zł.; 1937 — 60130 zł.; dotychczas złożono 244221 zł.

Z koncertu zyczeń wpłynęło w r. 1936 — 17145 zł.; w r. 1937 — 18.650 zł. Liczba ofiarodawców wynosiła w r. 1930 — 420 osób, w r. 1937 — 7094.

Liczba chorych, korzystających z pomocy doraźnej: w r. 1930 — 244 osoby, w roku 1937 — 2242. Nie liczono tu chorych, którzy w szpitalach i innych zakładach korzystają z wielkich instalacji radiowych, wprowadzonych przez „Radio dla chorych”.

Z darów radiosłuchaczy i z dochodów koncertu zyczeń, radio otrzymało różne szpitale: we Lwowie, Warszawie, Drohobyczu, Przemyślu, Tarnopolu, Bełżycach i Hołsku; — szkoły i świetlice: w Roztokach, Hadykowcach, Rozdole, Olejowie, Grodnie, Sanoku, Zimnej Wodzie, Wilnie, Lidzbarku, Borysławiu, Tarnaczu, Skiernewicach, Kamionce Strumiłowej, Żurawnie, Poznaniu, Białymstoku, Szamotułach, Pińsku, Striju, Kolumyji i t. d.

Radiowa akcja dla chorych, prowadzona przez Polskie Radio, wpływa także na inne kraje. Zewnętrzny wyraz tego wpływu jest naukową pracą księdza Rękasa p. t.: „La radio a l'Hôpital”, która ukazała się nie dawno w „Nosokomeion”, organie Międzynarodowego Tow. Szpitalnictwa i zobrazowała stan akcji w Polsce i w innych krajach, oraz jej założenia i metody naświetliła krytycznie. Praca ta była także omówiona w radiowej prasie zagranicznej.

## Gangster „Kid Tiger” zmienił wygląd i wyjechał

Przed kilku tygodniami — jak donosiła prasa zagraniczna — najsłynniejszy gangster amerykański i współnik osławionej bandy Al-Capone'a Aleksy Sycowski, pochodzący ze wsi Wielgomłyn, pow. radomskiego, noszący pseudonim „Kid Tiger”, w obawie przed wspo-

likami, aby zmylić rozpoznanie, poddał się operacji plastycznej.

W tych dniach rodzina „Kid-Tigera” otrzymała wiadomość, że wsiół on rozwód ze swą żoną Emmą Sycowską i że zmienił już twarz oraz że wyjeżdża w nieznanym kierunku, aby dalej spędzać samotne życie.

## Sześciu zbiegów z Guyany przybyło łodzią do Meksyku

Czeka ich ponowna deportacja

MEXICO CITY, 17. 9. Przed paru dniami w małej łodzi przybyło do wyspy Cozumel, należącej do Meksyku, sześciu zbiegów z karnej kolonii francuskiej na wyspie Diablańska.

Zbiegowie ci są zbrodniarzami, skazanymi na dożywotnie zesłanie przez sądy francuskie. Zbiegli oni

przed 6-ciu miesiącami, zbudowawszy wspólnymi siłami niewielką łódź, w której z trudnością może się pomieścić sześć osób.

Po zawinięciu do szeregu portów Ameryki południowej, po zatrzymaniu się na wyspie Trinidad, skierowali się ku wybrzeżom meksykańskim.

Przed paru dniami min. spraw zagranicznych otrzymało z poselstwa francuskiego zawiadomienie o prawdopodobnym wyładowaniu zbiegów na terytorium meksykańskim, z prośbą o ścisłą kontrolę wybrzeży południowo-wschodnich.

Zbiegowie rzeczywiście wyładowali na wyspie Cozumel, gdzie oświadczyli, że są zbłąkanymi rybakami. Prawych aresztowano, zawiadając o tym przedstawiciela Francji, który po przedstawieniu dowodów, stwierdzających, iż zbiegowie są przestępcami kryminalnymi, zażąda ich wydalenia.

## Likwidacja organizacji „Zastępców od siedzenia w więzieniu”

Policja amerykańska zlikwidowała w Chicago tajną organizację, której zajęciem było dostarczanie „zastępców” do odbywania kary w więzieniach amerykańskich. Cena za dostarczenie zastępcy, była bardzo wysoka, bo osiągała, zależnie od okresu ka-

ry, do 20.000 dolarów za 1 rok. Cena była tak wysoka, ponieważ organizacja starała się zawsze o dostarczenie niemal sobowtóra. Czyniono nawet różne zabiegi chirurgiczne, by upodobnić „zastępcę” do mającego odbyć karę więzienia.

B. HOFMANN

51)

## NIEJAKI PAN DE KATT

Powieść współczesna

Antoryzowana adaptacja Eugeniusza Bałuckiego.

De Katt powiesił słuchawkę, udał się na salę i usiadł przy stoliku, na którym już stała gorąca czarna kawa i bułka koniaku. Wypił duży kieliszek, nalał sobie drugi i spojrzał na zegarek — za pięć dziesiąta.

Gdzie ten chłopak się zawieruszył? — pomyślał zaniepokojony.

Już żałował, że mu kazał śledzić Murzyna. Wstał, zbliżył się do ściany, na której wisiło rzedem kilka dzienników na patykach i spróbował czytaniem skrócić oczekiwanie, ale to mu się nie udawało.

Odłożył dzienniki i spojrzał na stół w kącie sali. Rybacy, do których już się przysiadł „Lutte Vent”, grali w kości, popijali piwo i gawędzili. De Katt niewiele rozumiał, aczkolwiek słyszał prawie każde słowo, ponieważ mówili w osobliwym narzeczu wyspiarzy.

Nagle drzwi się otworzyły, wiatr załopotał ciężką fryzjerską portierą, a po chwili za nią, ku wielkiej uldze de Katta, wyłoniła się postać chłopca.

Piet skinął głową gospodarzowi, usiadł przy stoliku. De Katt popatrzył na jego błyszczące oczy i poznał od razu, że chłopak przynosił ciekawe i ważne nowiny. Jednak Piet milczał, rozciągając nos i policzki, zaróżowione wiatrem. Rozpromienił się, gdy de Katt kazał mu podać szklankę grogu.

— No?... — zapytał po chwili.

Chłopak pochylił się ku niemu i zaczął opowiadać przyciszonym głosem:

— Poszedł prosto do Amstelkroog. Długo łaził dokoła domu, wreszcie zatrzymał się z tej strony, gdzie na parterze były oświetlone okna. Stałem o jakieś dwadzieścia kroków od czarnego. Raptem młoda pani, która tam mieszka, otworzyła okno. Musiała coś zobaczyć, bo przestraszyła się okropnie...

— Krzyknęła?

Chłopak potrząsnął głową.

— Nie krzychała, tylko zawołała tego pana, który chciał wiedzieć koniecznie, kto mi dał list do zanieśienia. Ten pan był z pewnością w tym samym pokoju, bo zaraz wyskoczył przez okno do ogrodu i poleciał do muru. Murzyn położył się na ścieżce i ten pan go nie zauważył, bo wiadomo, jak kto wyjdzie ze światła do ciemnego ogrodu, to z początku tak jak ślepy. Potem czarny popełnił w inną stronę i już nie wiedziałem...

— Czekaj! — przerwał de Katt. — A nie widział ciebie? To znaczy, ten młody pan?

— Mnie? Ale gdzież tam! Przecie schowałem się w krzaki. Nie, proszę pana, na pewno nie widział!... Zastanawiałem się tylko, czy nie złapać Murzyna? A mógłbym to zrobić. Ale zaraz przypomniałem sobie, że pan nakazywał tylko śledzić ostrożnie czarnego... no, a najważniejsze to, że nie się nie stało ostatecznie!

— Dobrze — powiedział de Katt. — Jesteś rozsądnym chłopakiem, można ci zaufać. — Sięgnął do kieszeni, znalazł banknot dziesięcioguldenowy i wetknął go w dłoń Pietowi. — A nie zajrzałeś przypadkiem do pokoju? Co oni tam robili... to znaczy ta młoda pani i ten pan?

Chłopak wyszczerzył zęby.

— Popatrzyłem, proszę pana. Pewno już byli po kolacji, bo na stole jeszcze stały różne naczynia. Potem widziałem skrzynię i dużo książek, układali je na półkach. A na biurku leżała ogromna księga. Zdaje się, czytali ją razem.

Podniósł szklankę od ust.

— Tak... — rzekł przeciągle de Katt. — No, a Murzyn?

— Jest znów na pokładzie — odparł chłopak. — A teraz co będzie?

De Katt spojrzał na młodzieńca, który się palił do dalszych przygód, i odpowiedział powstrzymując uśmiech:

— Teraz pójdziesz do domu i położysz się do łóżka.

Piet był wyraźnie rozczarowany.

— A te pieniądze? — zapytał podnosząc dłoń, na której leżał dziesięcioguldenowy banknot.

— Weź sobie.

Piet zaniemówił ze zdziwienia. Niedawno skończył sześćnaście lat i prawdopodobnie nigdy w życiu nie miał takiej zawrotnej sumy.

— Tak, tak, to są twoje pieniądze — skinął głową de Katt. — No, a teraz wiedz do domu! Mam wrażenie, że nabeształa cię porządnie za to, żeś tak długo nie przychodził.

— Mnie nigdy nie besztają — uspokoił go chłopak. — Ale tyle pieniędzy dla mnie?... No, dziękuję panu bardzo! — Złżył starannie banknot i schował go do górnej kieszeni bluzy. — Co będziemy robili, proszę pana?

De Katt popatrzył na niego z rozstraszaniem.

— Dobrze — postanowił po krótkim namyśle. — Pójdzieszmy razem.

Piet uśmiechnął się ogromnie.

— Dokąd, proszę pana?

— Do domu... — mruknął de Katt. — Na razie przynajmniej.

Droga była niedaleka, przebyli ją w milczeniu. Gdy weszli do izby, Visser przyjął ich słowami:

— Nareszcie!... Ależ to długo trwało! No, co nowego?

Przy wydatnej pomocy swągry Knelisa zdążył opróżnić beczkę piwa. Zdawało się, że Treintje już poszła spać.

De Katt opisał szczegółowo wyprawę.

Stary marynarz podniósł się ociężale i zbliżył się do barometru, wiszącego na ścianie między oknami.

— No, to powiem ci tak, Leskatter — oświadczył spoglądając na barometr. — Wiatr słabnie. Za jakie cztery godziny oni już będą mogli wyruszyć na pełne morze, jeśli, oczywiście, mają jakieś plany. A myślę, że je mają i jeszcze na tę noc.

(D. c. n.)